

## **Eluana - ktoś czy coś? - tekst Tomasza Orłowskiego**

Wybór świadomości jako kryterium istnienia osobowego jest w bioetyce mało przydatny także, dlatego, że nie posiadamy obiektywnych możliwości jej pomiaru. Bo jak zdecydować czy ktoś już jest albo przestał być świadomy.

Wybór świadomości jako kryterium istnienia osobowego jest w bioetyce mało przydatny także, dlatego, że nie posiadamy obiektywnych możliwości jej pomiaru. Bo jak zdecydować czy ktoś już jest albo przestał być świadomy.

Jeśli przyjmiemy, że w przypadku Eluany mamy do czynienia nie z istotą ludzką, tylko z ciałem, które kiedyś było nośnikiem tej istoty, to sami możemy podjąć decyzję, czy odłączyć je od aparatury podtrzymującej życie (Bogdan Dziobkowski Wybawienie ze stanu biologicznego trwania , Rzeczpospolita 13/02/2009).

No właśnie, jeśli przyjmiemy. Aby rozstrzygnąć, kim była Eluana potrzebna jest rozsądna filozoficzna dyskusja, a nie podróż w plątaninę domysłów.

Faktycznie, mimo, że etyka wypowiada się na temat godności czynu ludzkiego, to pierwsze pytanie powinno dotyczyć statusu ontologiczny podmiotu, ku któremu konkretny czyn jest skierowany. Prawda antropologiczna o adresacie postępowania, wpływa w znaczący sposób na osąd etyczny dotyczący samego postępowania. Dlatego słusznie zauważa dr Dziobkowski, zanim zapytamy o wydźwięk moralny postępowania, jakie zarezerwowaliśmy Eluanie, musimy odpowiedzieć na pytanie: kim to nieświadome istnienie było? Było osobą niezdolną do tych aktywności, które właściwe są tylko człowiekowi i człowieka od inny bytów tu na ziemi odróżniają? A może było czysto biologicznym istnieniem organizmu, który o 17 lat przeżył śmierć osoby, która kiedyś ten organizm zamieszkiwała? To była jeszcze Eluana, której jakość życia wydawała się naprawdę skromna? A skoro Elana, to wciąż żyjący podmiot, któremu godność osobowa i prawa człowieka, w tym podstawowe i niezbywalne prawo do życia i biologicznej nienaruszalności, przysługują? Czy było to tylko jej ciało, któremu - jak chce dr Dziobkowski - kiedyś tzn. do czasu kiedy Eluana podostawała świadoma taka godność przysługiwała i prawa musiały być zagwarantowane. Innymi słowy najpierw należy zapytać: kim była Eluana? Jaki wymiar ontologiczny posiadało jej nieświadome istnienie?

Pozbawiliśmy pokarmu osobę ludzką? Czy zakończyliśmy wreszcie trwające od 17 lat okrucieństwo? Pytania ważne. Odpowiedzi na nie niełatwe, a co najważniejsze brzemiennie w konsekwencje.

Niestety tylko do tego momentu mogę się z panem dr Dziobkowskim zgodzić. Bo już odpowiedzi jakiej udziela on na to pytanie dotyczące jakości istnienia Eluany absolutnie nie podzielam. Jako specjalista od filozofii, zapewne wie on, że zadaniem tej nauki jest podanie definicji uniwersalnej. Niestety - autor mówiąc o osobie, proponuje definicję partykularą. Ideologizując świadomość widzi on osobę jako organizm ludzki zdolny do zachowań typowych człowiekowi. I choć pięknie mówi o świadomości i woli nie odpowiada na zasadnicze pytanie: dlaczego o istnieniu osobowym decydują właśnie zachowania świadome. Bycie samoświadomym jest bez wątpienia właściwe tylko człowiekowi. Ale takich właściwych zachowań jest przecież więcej. Dlaczego świadomość, a nie poczucie wolności? A może lepiej miłość? Albo religijność? Trudno nie zauważyć, iż wybór świadomości jest wyborem czysto arbitralnym i racjonalnie nieuzasadnionym. I dlaczego to, co mnie (człowieka) w sposób szczególny charakteryzuje i od innych bytów odróżnia, ma być pojmowane jak coś, co mnie konstytuuje, do istnienia powołuje i to ostatnie gwarantuje? Czyżby cecha, choćby najbardziej specyficzna, osobę stwarzała? Czy może tylko bogactwo istnienia osobowego najpełniej i najlepiej uzewnętrznia i manifestuje? Osoba to istniejąca substancja, czy tej substancji przypadłości?

Doskonale wiemy, że wizja antropologiczna zaproponowana przez dr Dziobkowskiego jest owocem dualistycznego pojmowania istoty ludzkiej. Opuszczając grunt metafizyki, wchodząc na tereny wyzuty z idei substancji i natury, nie pozostawia się miejsca na nic innego jak czysto intencjonalną samowolę. Idea kategorycznego powątpiewania każe Kartezjuszowi powiedzieć – myślę więc jestem. Wówczas akt rozumny był konkretnym dowodem na istnienie osoby. Dziś takiemu aktowi chce się przypisać moc stwórczą - jestem osobą tylko, jeśli jestem aktualnie zdolny do zachowań typowych człowiekowi. I bez racjonalnego argumentu wybór pada na świadomość. Czyli osoby to tylko ci ludzie – mówi dr Dziobkowski - którzy mają doznania właściwe istotom ludzkim. W konsekwencji kategorie osób i ludzi nie są sobie równoznaczne - osoby stają się podzbiorem w zbiorze ludzi. Nie każdemu żyjącemu człowiekowi, jak na przykład miało to miejsce w Udine, godność i prawa osoby przysługują. Człowiek rodzi się jako biologiczny organizm. Od momentu, kiedy ten zdolny jest do zachowań świadomych następuje zmiana statusu ontologicznego – z bytu wegetatywnego staje się on osobą. Tracąc tę zdolność umiera jako osoba, i znowu żyje jako biologiczny organizm.

Osobiście nie przeczę, że samoświadomość jest właściwa tylko człowiekowi. Natomiast nie podzielam opinii, że to właśnie świadomość podmiot osobowy do istnienia powołuje i o tym istnieniu decyduje. Osobiście pojmuję samoświadomość jako jedną z aktywności, która istniejący podmiot zakłada, w tym podmiocie jako swoim substracie koniecznie musi być zakorzeniona, bez istniejącego podmiotu sama istnieć nie może. Skoro jestem człowiekiem tylko, jeśli

jestem świadomy, to proszę mi powiedzieć, kto jest autorem pierwszego czynu świadomego. Przecież mnie jeszcze nie ma, bo nie ma świadomość. A więc skąd on pochodzi.

Tymczasem, to nie aktywność, nawet najbardziej specyficzna, powołuje do istnienia osobę ludzką. Człowiek nie staje się bardziej osobą w momencie zachowań świadomych i nie ryzykuje unicestwienia godności osobowej w przypadku ich braku. Człowiek nie musi postępować świadomie, aby być osobą, czy nią się stawać. Człowiek nie musi zapracowywać czynem świadomym na istnienie jako osoba. Bo choć taki czyn tylko człowiekowi jest właściwy, nie on o godności osobowej stanowi. Czyny świadome, bowiem istniejący podmiot koniecznie zakładają, a nie stwarzają. Osoba ludzka jest warunkiem koniecznym, a nie konsekwencją, świadomych zachowań. Dlatego człowieka należy pojmować nie jako doznanie czy ich pasmo, ale jako substancję, w którą całe bogactwo ludzkich doznań i zachowań jest wpisane jako w fundament. Tylko pod warunkiem, że człowiek jest, czyli istnieje, może działać, doznawać i postępować. To działanie musi być pojmowane jako „jego” i jemy musi być przypisane jako podmiotowi. Choć oczywiście z podmiotem nie identyfikuje się do końca i całego bogactwa istnienia osobowego nie wyczerpuje. To człowiek jest podmiotem czynów ludzkich, od tych natury wegetatywnej (biologicznej) do tych najszlachetniejszych (duchowych). To człowiek jest źródłem, z którego całość postępowania, cały jego dynamizm, w tym wolność, świadomość i aktywność symboliczna wypływają. Wypływają, czyli realizują i manifestują zachowania typowe człowiekowi.

Co więcej, człowiek nie tylko nie utożsamia się do końca z własnym działaniem, ale pozostaje niezmiennym podmiotem we wszystkich swoich zachowaniach. Człowiek „jest”, i pozostaje tą samą osobą w mnogości swoich aktywności, czy w przypadku ich braku, jako ich twórca i substrat. A skoro zachowanie świadome nie jest elementem powołujący do istnienia osobę, to niezdolność do zachowań świadomych nie może być przyjęte jako kryterium śmierci osoby.

Sadzę, że samoświadomość należy pojmować nie jako ostateczne źródło świadomych działań, lecz przejaw rozumności wpisanej w naturę człowieka. Zdolność do zachowań świadomych to jedna z własności, w jaką człowiek jako byt natury rozumnej jest uposażony. Rozumność to nie jedna z przypadłość organizmu ludzkiego, która w pewnych okolicznościach może zaistnieć. Rozumności nie zdobywa się stopniowo. Ale to cecha wpisana w naturę człowieka. Osoba to byt natury rozumnej, a nie byt, który staje się rozumnym w miarę wykonywania czynów świadomych. Dlatego człowiek pozostaje bytem natury rozumnej niezależnie od zdolności manifestowania czy wykonywania działań rozumnych. I nawet gdyby człowiek, na skutek defektów fizjologicznych, jakie dotkną jego organizm, nigdy nie był, albo stał się nieodwracalnie niezdolny do zachowań świadomych, to z racji swego ludzkiego istnienia nie przestaje być człowiekiem partycypującym w ludzkiej naturze. Osoba ludzka jest nam dana ilekroć mamy do czynienia z żywym ludzkim organizmem. Organizm ten żyje

dlatego, że jest ożywiony przez dusze duchową, która jest również forma ciała. To właśnie forma substancjalna ożywiając ludzki organizm uposaża go w całe bogactwo godności osobowej. Pojmowanie osoby nie jako substancji, która realnie istnieje, ale jako zjawiska, która gradualnie się staje wydaje się nadużyciem i hazardem. Pojmowanie podmiotu nie poprzez substancję, ale poprzez aktywność nie jest usprawiedliwione.

Dlatego w przypadku człowieka rozdzielanie ontologiczne między biologicznie żyjącym organizmem, a osobą nie jest niczym uzasadnione. Człowiek, dlatego, że żyje, a nie, dlatego że postępuje, jest natury rozumnej - czyli jest osobą. Każdy istniejący byt ludzki, istnieje zawsze jako osoba i nigdy jako czysto biologiczny organizm pozbawiony godności osobowej. Każdemu żyjącemu człowiekowi ontologiczny status bytu rozumnego jest gwarantowany. W konsekwencji godność osobowa nie może być gradualnie pozyskiwana, a człowiek istnieć jako mniej lub bardziej osoba. Czy wręcz istnieć jako nie-osoba. Idea osoby to idea ontologicznego istnienia substancji natury rozumnej. A nie funkcjonalistyczna idea stawania się osobą w wyniku zachowań świadomych. Człowiek jest substancją, czyli bytuje samodzielnie. To tylko jego rozwój polega na nabywaniu przypadłości (cnót, sprawności, cech). Nie można, więc mylić substancji ze zbiorem nabytych przez nią przypadłości.

A skoro tak, to stwierdzić należy, że nie istnieje żaden czyn czy aktywność człowieka, która byłaby czysto biologicznym faktem. Nawet życie podmiotu nieświadomego jest życiem osobowym. Fakty mentalne, ale i te czysto biologiczne mają zawsze wymiar osobowy. Nawet utrwalona nieświadomość nie redukuje mojego statusu ontologicznego z osobowego do wegetatywnego.

„Osoba - byt ludzki świadomy”, jak chce dr Dziobkowski, to niełatwa do obrony wizja antropologiczna. A w bioetyce, poza tym, że filozoficznie niepoprawna, mało przydatna. Przede wszystkim dlatego, że dyskryminująca. Czyli wyłączająca z kręgu osób, a co za tym idzie pozbawiająca godności osobowej, te byty, które, choć nieświadome, osobami bezsprzecznie są. I nie myślę tu nawet o stanie wegetatywnym czy zaawansowanych stanach demencji. Ale czy pacjent pod narkozą, czyli nieświadomy, nie jest osobą? Czy pacjent utrzymywana w stanie śpiączki farmakologicznej, ewidentnie nieświadoma, przestaje być osobą. Traciłoby wówczas racje leczenie tych osób. A my popadalibyśmy w absurdalne koło – decydując się na operacje chorego pacjenta musimy poddać go narkozie; ten z kolei w stanie narkozy, będąc niezdolny do zachowań świadomych, przestaje być osobą – jego leczenie traci sens. Wybudzony ze śpiączki znów jest osobą, która należy leczyć.

Wybór świadomości jako kryterium istnienia osobowego jest w bioetyce mało przydatny także, dlatego, że nie posiadamy obiektywnych możliwości jej pomiaru. Bo jak zdecydować czy ktoś już jest albo przestał być świadomy. Świadomość to nie empirycznie klasyfikowana wartość. Tym bardziej, że ja do świadomości innych osób nigdy nie mam dostępu. Ja widzę byty świadome. O ich świadomości wnioskuję na podstawie konkretnych zachowań. Natomiast braku zachowań świadomych nie mogę automatycznie interpretować jako braku świadomości. Można pozostać nieodwracalnie niezdolnym do zachowań świadomych, a mimo to być świadomym. Najlepszym tego przykładem jest właśnie stan wegetatywny albo syndrom locked-in (dosł. zamknięty w sobie film Motyl i skafander). A decyzje tak ważne jak te dotyczące życia czy śmierci nie mogą być podejmowane na podstawie mało wiarygodnych, czy wręcz nierzetelnych kryteriów. Co więcej, uważam, że jest etycznie niedozwolonym podejmowanie decyzji na bazie prawdopodobieństwa. Albo, jak już wcześniej pisałem, w przypadku wątpliwości pozostaje tylko jeden wybór – muszę opowiedzieć się za życiem, a nigdy za jego przerwaniem.

Eluana to coś czy ktoś? Zdecydowanie ktoś? To żywa, acz pogrążona w stanie wegetatywnym osoba. Nie przekonuje mnie opcja antropologiczna, która każe postrzegać ją jako żyjącego trupa, czy biologiczny organizm, pozbawiony godności osobowej, dlatego że nieświadomy. Eluana była upośledzoną istotą ludzką, która bardziej niż ktokolwiek inny pomocy potrzebowała. Prawomocnym wyrokiem sądu tej pomocy została pozbawiona. Wyświadczona jej została wątpliwa przyjemność i korzyść – skazano ją na długie umieranie z głodu i

pragnienia. I coraz poważniej zastanawiam się - kto tu jest mniej człowiekiem i osobą? Czy Eluana? A może ci wszyscy, którzy taki los jej zgotowali.